Promyki nadziei

Nr 6 październik 2010

Pismo Fundacji „Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci"

FUNDACJA Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci

„Mamusiu, jakie to szczęście: dwoje w jednym brzuszku…". Tak, to wielkie szczęście – powiedziałam do 7-letniego synka Kacperka. Wtedy bowiem nic jeszcze nie zapowiadało, że cokolwiek to szczęście zburzy…

Poruszającą historię Hanusi, kilkumiesięcznej dziewczynki chorej na czterokończynowe, spastyczne mózgowe porażenie dziecięce, można przeczytać na stronach 4 i 5.

Czy umiesz chorować?

Skoro nie uda się ludzkości definitywnie uciec od cierpienia, chorób, niepełnosprawności i śmierci, a z drugiej strony - skoro cierpienie może stać się siłą uszlachetniającą i rozwijającą człowieka, to nie warto chować głowy w piasek, tylko… posiąść sztukę chorowania, cierpienia i umierania! Tylko wtedy pomożemy sobie i bliźnim w potrzebie w sposób godny gatunku homo sapiens.

Tymczasem w naszych szkołach (nieustannie reformowanych i poddawanych najróżniejszym eksperymentom na żywych organizmach) nie ma takiego przedmiotu! Zdobycie pojęć teoretycznych i umiejętności praktycznych w szkole cierpienia domaga się zatem osobistego wysiłku, wykorzystania posiadanych doświadczeń i wiedzy przekazanej przez innych, ale przede wszystkim – zaakceptowania faktów, które niesie życie. W tej „nauce własnej" potrzebne będzie poznawanie siebie, swoich reakcji, praca nad sobą, wykorzystanie przykładów innych osób, szukanie motywacji i odniesień transcendentnych oraz pokorne, wdzięczne przyjmowanie pomocy ze strony otoczenia.

Czy można oswoić cierpienie?

Jeśli cierpienie jest faktem i osobistym doświadczeniem większości z nas, ludzi, to może warto z nim coś sensownego zrobić? Pewna legenda opowiada o cierpieniu, które po wielu wędrówkach trafiło wreszcie do człowieka, dla którego było przeznaczone. Gdy człowiek ten zrozumiał, że na nic się nie przyda lekceważenie czy wymigiwanie się od cierpienia, zaczął je uważnie obserwować i pytać, czego ono właściwie od niego chce. Zaczął je w końcu wychowywać, aby znaleźć sposób na wspólne z nim życie. Po wielu latach cierpliwości i wyrozumiałości dla cierpienia, człowiek ten stwierdził, że w tym długim procesie wychowywania cierpienia sam zdobył nowe siły, nadzieję i poczucie, iż to, co robi, ma sens. Nastąpił też postęp u cierpienia: stało się spokojniejsze i bardziej oswojone niż na początku. Kiedy człowiek pewnego dnia spojrzał w lustro, zauważył, że on także się zmienił: w gruncie rzeczy wychowywał przecież samego siebie! Teraz w innym świetle zobaczył nie tylko cierpienie, ale także samego siebie, innych cierpiących i cały świat (Zob. Kazimierz Wójtowicz, Notki, Wrocław 1986, s.79).

Co może grozić człowiekowi choremu?

Pomijam – co oczywiste – samą chorobę z jej niebezpieczeństwami lub konsekwencje wszelkich niepełnosprawności; sytuacje takie wołają o fachową pomoc medyczną. Tu chodzi nam raczej o to, co człowiek sam zrobi z chorobą i w czasie choroby, zwłaszcza przewlekłej czy wręcz „dożywotniej". Z jednej strony można chorobę zlekceważyć, z drugiej – nie tylko w literaturze znajdziemy opis zjawiska zwanego hipochondrią, a czyha na nas jeszcze pokusa ucieczki w chorobę.

Te trzy sytuacje warto rozważyć zarówno od strony pacjentów (osób niepełnosprawnych), jak i od strony ich otoczenia, gdyż poznanie ujawniających się wtedy mechanizmów, pozwala na skuteczne im przeciwdziałanie dla dobra obu stron.

A. Zlekceważenie choroby

Taki ktoś (a pewnie jest tych „ktosiów" całe mnóstwo!) np. „nie ma czasu na chorobę" i poddaje się (leczeniu, zabiegom, opiece fachowców) dopiero w momencie totalnego załamania, wyczerpania sił, doprowadzenia się do swoistej „krawędzi".

Przykładowo:

♦ Lekceważący chorobę do dentysty idzie dopiero wtedy, gdy mu już zęby zupełnie sczezną, a ból nie daje się wytrzymać przy zastosowaniu nawet najbardziej wymyślnych ludowych zaklęć i czarów.

♦ Kobieta idzie na badania mammograficzne (lub cytologiczne) dopiero wtedy, gdy już niewiele jest do uratowania.

♦ On pracuje do momentu, kiedy go „erka" nieprzytomnego zwiezie na sygnale „z placu boju" z zawałem do dyżurnego szpitala (myślał ciągle, że bez niego jego firma runie natychmiast, bo on ją swą pracowitością utrzymuje w istnieniu!).

♦ Ona „nie ma czasu na głupstwa", gdyż mąż, dzieci, praca; zatem szpital, rehabilitacja, dieta czy sanatorium to rodzaj „luksusu", na który nie można sobie pozwolić – w związku z tym spotkamy się na pogrzebie pracoholiczki.

Czy to jest sprawa prywatna tak myślących ludzi? Oczywiście, że nie! Przecież ten swoisty „instynkt samobójczy" jest rodzajem egoizmu i egocentryzmu, który nie pozwala się liczyć z tym, że ktoś z nas, skracając sobie świadomie życie lub obniżając jego jakość, w mniejszym lub większym stopniu okrada (!) innych (np. rodzinę, wspólnotę), a w dodatku naraża otoczenie na duże obciążenia psychiczne, moralne i finansowe. Bliscy, patrząc na nasze męczarnie lub znosząc utrudnienia wywołane zawinioną czy nie leczoną chorobą, są bezradni i również „dostają za swoje". Z kolei ukrywanie choroby jest zwykłą nieuczciwością wobec tych, którzy nas kochają, gdyż w ten sposób najboleśniej bodaj niszczymy więź miłości i zaufania między nami. Dla osób wierzących mogę to wszystko streścić, przywołując dwa przykazania: *Nie zabijaj* i *Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego.*

B. Hipochondria

O takim „przypadku" pisał kiedyś pięknie w Tygodniku Powszechnym (z dnia 3.08.1986 r.) pan Tadeusz Żychiewicz, wspominając swój pobyt w jednym z polskich sanatoriów, a ponieważ sobie to skrzętnie przepisałem do kajetu, więc się teraz z Czytelnikami tą perełką podzielę. <<Przyszedł [do sanatorium – przyp. autora] hipochondryk – jak z obrazka, wzorcowy. Przyszedł i zaraz się położył; on będzie umierał. I oczy w słup. Co mu jest? Jak to co? Wszystko. Serce, płuca, wątroba, nery, kręgosłup, jelita, żołądek i „szóstka" (trzustka). Nazwano go „umrzyk". Ciężko się obrażał, jeśli kto nie brał serio jego poważnego stanu. A nie można mu było sprawić większej przyjemności, jak tym

sposobem: Panie, pan dzisiaj cholernie kiepsko wygląda. Ouuu, niedobrze. Aż Pani Doktor kiedyś „wyszła z nerw": facet nie chciał iść na zastrzyk. Bał się. Zakażą go. Panie, mam pana wziąć na barana i zanieść, czy co u diabła? Poszedł. Przyszedł. Położył się na brzuchu, spodnie od piżamy spuścił:

- Panie Wacku, puchnie...?
- Pan się pyta?
- Pan masz tam dynię.

„Umrzyk" westchnął z satysfakcją. Dobrze mieć poważnych kumpli>>.

Gdybym takiemu „śledziennikowi" miał zadać pokutę, to kobiecie kazałbym wyhaftować na makatce (kto jeszcze wie, co to jest makatka?), a mężczyźnie wyrzeźbić na drzwiach własnego pokoju następującą sentencję: „Jeśli się rano obudzisz, a nic cię nie boli, to znaczy, że umarłeś".

C. Ucieczka w chorobę

Ta z kolei postawa jest zarówno dla cierpiącego, jak i dla jego otoczenia czymś niezwykle bolesnym i niebezpiecznym. Człowiek, który zdecydował się na taką „opcję" w swej sytuacji, dochodzi do krańcowego egocentryzmu i egoizmu, czego otoczenie ani nie zaakceptuje, ani nie wytrzyma. Po czym poznać kogoś, kto „uciekł w chorobę"?

- ♦ Jest niezwykle agresywny, albo też beznadziejnie apatyczny.
- ♦ Ma wieczne pretensje do Pana Boga, bliskich i w końcu do całego świata.
- ♦ Wszystko go złości i denerwuje.
- ♦ Wszystko mu się należy.
- ♦ Jest niewdzięczny.
- ♦ Nic go nie cieszy, a radość innych - złości w najwyższym stopniu.
- ♦ Jedyny interesujący kogoś takiego temat: on sam i jego cierpienie, choroba.
- ♦ Oskarża o wszystko otoczenie, najbliższych, lekarzy.
- ♦ Bywa, że próbuje „wygrać" swoją chorobą jak najwięcej dla siebie, nawet za cenę udawania czy oszukiwania, a nawet wręcz obnoszenia się ze swą biedą duchową czy fizyczną.
- ♦ Prowadzi szantaż uczuciowy („Wam się otworzą oczy, gdy moje się zamkną!").
- ♦ Rozważa nierzadko możliwość samobójstwa.

Krótko mówiąc: „kanał"! Czy można się dziwić, że nikt w czarną czeluść nie ma ochoty się zapuszczać?

Jak takich ratować?

Osobiście nie znalazłem jeszcze żadnego sposobu na skuteczną pomoc takim osobom, gdyż na tę ponurą sytuację nakłada się zbyt wiele czynników jednocześnie. Ale teoretycznie można podpowiedzieć, że otoczenie powinno się bronić przed takimi „typami" (nie dać się wciągnąć w tę grę) i wydobywać z osób „schowanych za chorobę" to, co posiadają i w czym mogą być użyteczne. Bardzo pomogłaby tu stanowczość i konsekwencja, oparte jednak o właściwe rozeznanie sytuacji (choroby) danej osoby. To się i nam może zdarzyć, a zatem warto się przed taką beznadziejną ewentualnością bronić. Jak? Najpierw: służyć chorym i cierpiącym z własnego otoczenia i pilnie się od nich uczyć - nawet tego, jak być nie powinno. Bo tylko brak elementarnej pokory (pycha!) pozwoli mi przypuszczać, że „ze mną to będzie inaczej". Pamiętać, że choroba, starość, kalectwo potrafią pogłębić nasze wady, zwłaszcza egoizm. Ktoś dokuczliwy dla otoczenia przez kilkadziesiąt lat, jedynie cudem (wierzę, że to możliwe, ale nader rzadkie zjawisko, gdyż Pan Bóg interweniuje zwykle dopiero tam, gdzie kończą się ludzkie możliwości) w doświadczeniu krzyża stanie się mniej dokuczliwy. Zatem:

♦ Nie obejdzie się bez pracy nad sobą, samokontroli, słuchania opinii o nas - i to szczególnie uważnie ze strony wrogów (a solidnego, sprawdzonego, „oswojonego" wroga warto mieć!).

♦ Koniecznie trzeba dbać o pogodne usposobienie i dystansowanie się od siebie, swej rzekomej godności, stanowisk, tytułów, układów. Szczytem byłaby tu autoironia - śmianie się z siebie samego!

♦ Kolejna forma działalności profilaktycznej to zdobywanie prawdziwych przyjaciół, którym damy uprawnienia do czynnej interwencji (nawet fizycznej w postaci „rzucenia o ścianę"!), gdyby nam „odbiło" w jakimkolwiek stopniu na którymś z etapów życia. Prawdziwi przyjaciele są w stanie kochać nas tak uczciwie, że dziwactwa nazwą po imieniu i nie pozwolą nam ich dalej hodować.

Refleksja dla wiecznych malkontentów

„Pewien starszy pan opowiadał, że tylko raz w życiu narzekał na swój los: wówczas, gdy był boso i nie miał pieniędzy na kupno butów. Potem zobaczył szczęśliwego człowieka, który nie miał nóg. – Od tego czasu – powiedział staruszek – nigdy się już więcej nie skarżyłem". (K. Wójtowicz, Alikwoty, Wrocław 1993, s. 21).

Ćwiczenia:

1. Idź do dentysty na przegląd kontrolny uzębienia i zachowaj się tam godnie!
2. Opowiedz w towarzystwie coś wesołego na swój temat na zasadzie autoironii - pozwól się innym z ciebie śmiać w twojej obecności.
3. Sprawdź, kto jest twoim prawdziwym Przyjacielem i prawdziwym Wrogiem - na kogo będziesz mógł liczyć w krytycznym momencie?
4. Obserwuj siebie dokładnie podczas jakiejś choroby (np. grypy) lub niedyspozycji: ilu ludzi wtedy przez Ciebie cierpi?
5. Popatrz w lustro i pomyśl: jaka Twoja cecha jest/będzie najtrudniejsza do zniesienia dla otoczenia?

ks. Aleksander Radecki
kapelan hospicjów archidiecezji wrocławskiej
e-mail: aradecki@pwt.wroc.pl

Żadna noc nie może być aż tak czarna, żeby nigdzie nie można było odszukać choć jednej gwiazdy. Pustynia też nie może być aż tak beznadziejna, żeby nie można było odkryć oazy. Pogódź się z życiem, takim jakie ono jest. Zawsze gdzieś czeka jakaś mała radość. Istnieją kwiaty, które kwitną nawet w zimie.

Phil Bosmans

Historia Hanusi

„Serduszko bije, nie jedno, ale dwa, to ciąża bliźniacza." Takie słowa usłyszałam od lekarza podczas drugiej wizyty położniczej. Początkowe uczucia szoku i niedowierzania zastąpiła wkrótce przeogromna radość. Wystarczyły spontaniczne słowa naszego 7-letniego synka Kacperka na wieść o podwójnym rodzeństwie: „Mamusiu, jakie to szczęście: dwoje w jednym brzuszku…"

Tak, to wielkie szczęście… Nic wtedy nie zapowiadało, że cokolwiek to szczęście zburzy, że 16 dzień grudnia 2009 roku tak wiele w naszym życiu zmieni. Tego dnia, w 37 tygodniu ciąży, o godzinie 1.05 wystąpiły u mnie pierwsze skurcze. O 2.05 przyszła na świat siłami natury nasza pierwsza córeczka, Oleńka, ważąca 2200 g i mierząca 44 cm. Gdy mąż wszedł na salę porodową, maleńka była mierzona i ważona. Rozpoczęło się oczekiwanie na narodziny drugiego naszego szczęścia. Dlaczego to tak długo trwa? Pięć minut, dziesięć minut, pół godziny - pomimo podanej kroplówki żadnych skurczy. Mój niepokój, lęk, obawa o dziecko rosły z minuty na minutę. „To nie tak powinno być, dlaczego nie szykują mnie do cesarki?" - pytałam samą siebie. „Tętno w porządku, więc jeszcze poczekamy." - usłyszałam od lekarza. Po godzinie coś zaczęło się dziać, wystąpiły skurcze, ale akcja porodowa stanęła w miejscu. „Coś jest nie tak, tak być nie powinno, za długo czekają na drugie dziecko." - myślałam wtedy i później okazało się, że moje obawy były słuszne...

O 4.25 przez cesarskie cięcie przyszła na świat nasza druga córeczka. Ważyła 2700 g i mierzyła 51 cm. Urodziła się w zamartwicy, bez oznak życia, dostała 0 punktów Apgar. Widziałam, jak reanimują moje dziecko… Akcję serca uzyskano po 10 minutach. Stan córeczki był bardzo ciężki. Została niezwłocznie ochrzczona z wody imieniem Hanna. Tego samego dnia przetransportowano ją na OIOM szpitala we Wrocławiu. Niesamowity ból rozdzierający serce i pytanie: „Dlaczego nasza Haneczka… dlaczego ona?" To nie tak miało być. Miała leżeć obok Oleńki, miała być tu ze mną, a nie ponad 100 km ode mnie. Tak bardzo chciałam ją móc przytulić, pocałować, po prostu być z nią…

Jak pogodzić radość macierzyństwa z niesamowitym żalem? Jak ukryć łzy? Przecież obok mnie jest maleńka istotka, która tak bardzo mnie teraz potrzebuje, mojego ciepła i mojej miłości…

Potrzebuje mnie również synek, który już wystarczająco długo był bez mamy. Wiem, że Hania, będąc tak daleko od nas, czuła, jak bardzo ją wszyscy kochamy i z utęsknieniem na nią czekamy.

Codziennie dzwoniliśmy do szpitala i z niepokojem oczekiwaliśmy informacji o stanie zdrowia naszej córeczki. Dwa pierwsze badania USG nie wykazały żadnych zmian w główce naszego maleństwa. Wynik trzeciego natomiast był nieubłagany: wylew IV stopnia. Informacje telefoniczne ze szpitala brzmiały codziennie tak samo: stan ciężki, ale stabilny, neurologicznie bardzo ciężko. W pierwszych tygodniach jeździł do szpitala tylko mąż, ja musiałam być z Oleńką, którą karmiłam piersią na żądanie. Haneczka z kolei karmiona była sondą, bo nie wykazywała odruchu połykania. Towarzyszyły jej kabelki, rurki, pompy do podawania lekarstw. Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia, pierwsza gwiazdka naszych córeczek. Jak przeżyć je radośnie, gdy tak bardzo boli…? Kiedy łamaliśmy się opłatkiem i patrzyliśmy na puste łóżeczko Haneczki, łzy cisnęły się nam do oczu, a nasze myśli były przy Hanusi i mieliśmy tego wigilijnego wieczoru tylko jedno życzenie i gorącą prośbę do Pana Boga: „Boże, spraw, prosimy, by nasza córeczka jak najszybciej była z nami, by wyzdrowiała…" W drugi dzień Świąt Hania powolutku była wybudzana ze śpiączki farmakologicznej. Ku naszej radości zareagowała dobrze i wkrótce odłączono ją od respiratora. Nasza córeczka oddychała sama, wprawdzie oddech był na granicy wydolności, ale nie oddychała za nią maszyna. Nie potrafiliśmy ukryć wzruszenia, chociaż lekarze nie ukrywali przed nami, że stan jest nadal ciężki. Gdy pierwszy raz zobaczyłam maleńką, nie licząc tej krótkiej chwili po porodzie, łzy popłynęły same… Leżała w inkubatorze, taka kochana, niewinna, bezbronna kruszynka… Tak bardzo chciałam ją przytulić. Niestety, kable i rurki to uniemożliwiały. Jeździliśmy z mężem dwa razy w tygodniu do Hanusi. Tak bardzo nie chciałam jej zostawiać samej, ale nie mogłam zostać. W domu czekała przecież siostrzyczka Hani i braciszek. Kacperek nieustannie pytał, kiedy będzie mógł zobaczyć swoją kochaną siostrę, kiedy przywieziemy ją do domu.

Nie potrafiliśmy mu na to pytanie odpowiedzieć, gdyż sami lekarze tego nie wiedzieli. Podczas rozmów z nimi wciąż słyszeliśmy jedno: głębokie niedotlenienie okołoporodowe.

Tomograf główki wykazał poważne zmiany niedokrwienne. Hanusia nadal nie miała odruchu połykania, dlatego też lekarze zapytali nas, czy wyrażamy zgodę na założenie gastrostomii. Zgodziliśmy się i nasza maleńka córeczka 31 stycznia miała taki zabieg przeprowadzony. Stan Hani się stabilizował, dlatego też z początkiem marca została przekazana na oddział neurologiczny celem dalszego leczenia.

Jej pobyt na tym oddziale nie trwał długo, bo zaledwie dziewięć dni. Trafiła znów na „erkę" z powodu objawów ostrej niewydolności oddechowej. Przeszła bardzo ciężkie zapalenie płuc. Znów oddychał za nią respirator, lekarze walczyli o jej życie… Tak bardzo modliliśmy się, by była z nami, by walczyła, bo tak bardzo jej wszyscy potrzebowaliśmy… I zawalczyła, taka maleńka, a tak niesamowicie silna. Przed nami pojawiła się kolejna decyzja, tym razem dotycząca zabiegu założenia tracheostomii. Rozważyliśmy wszystkie za i przeciw i wybraliśmy lepsze zło. 1 kwietnia założono naszej Hanusi rurkę tracheotomijną. Niestety, nie był to dla nas wesoły prima aprilis.

Na szczęście wszystko przebiegło pomyślnie. W Poniedziałek Wielkanocny maleńka została znowu przekazana na oddział neurologiczny. Podczas pobytu na neurologii przeprowadzono badania. Postawiona diagnoza brzmiała jak wyrok: mózgowe porażenie dziecięce cztero kończynowe spastyczne, encefalopatia niedotleniowo-niedokrwienna, padaczka lekooporna. I znów: łzy, ból, rozpacz i pytania „dlaczego nas to spotkało?". W naszych głowach wciąż krążyły pytania: „Jak będzie wyglądało nasze życie? Czy poradzimy sobie z tym wszystkim? Czy uniesiemy ten ciężar, który został położony na naszych barkach?" Wiele pytań było, jest i będzie bez odpowiedzi.

Gdyby nie powrót naszej Haneczki z powodu nagłego spadku saturacji na „erkę", to pewnie dziś bylibyśmy osamotnieni w tej trudnej sytuacji. Wspaniała pani doktor z oddziału ratunkowego, której tak wiele zawdzięczamy, zapytała nas wtedy, czy słyszeliśmy o domowym hospicjum dla dzieci i, jeśli tylko będziemy chcieli, ona postara się, by Hania tam trafiła. Przyznam szczerze, że na początku miałam mieszane uczucia. Hospicjum zawsze kojarzyło mi się z godnym umieraniem, przemijaniem, a przecież nie było mowy, by nasza córeczka odchodziła. Sama nazwa przyprawiała o dreszcze. Gdy wróciłam do domu znalazłam w Internecie stronę Fundacji i moje myślenie zmieniło tor. Wiedziałam już, jakiego rodzaju pomocy możemy oczekiwać i na samą myśl, że nie będziemy sami, było mi lżej.

Dzień przyjazdu do domu naszej kochanej córeńki zbliżał się. Musieliśmy się wiele nauczyć, zanim Hania mogła z nami zamieszkać. Nie wiedziałam, czy sobie poradzimy z pielęgnacją, karmieniem, odsysaniem. Zawsze przecież boimy się tego, czego nie znamy. Gdy już się z tym zaznajomimy i, co najważniejsze, pokonamy lęk, jest już łatwiej. I tak było w naszym przypadku. Musieliśmy się nauczyć tych wszystkich czynności, by nie sprawiały nam w domu trudności. Wreszcie nadszedł tak długo oczekiwany przez wszystkich dzień!

1 czerwca 2010 roku przywieźliśmy naszą Haneczkę do domu, sprawiając tym samym najpiękniejszy w Dniu Dziecka prezent Kacperkowi i Oleńce. Nie potrafiliśmy ukryć wzruszenia, nasza córeczka nareszcie była w domu, wśród swoich najbliższych! Pielęgnacja maleńkiej nie sprawiała nam problemu. W nocy na zmianę wstawaliśmy, sprawdzając, czy jest wszystko w porządku, czy oddech jest prawidłowy.

Dziś ten początkowy strach jest mniejszy. Staramy się żyć i funkcjonować normalnie. Hanusia jest z nami, otoczona miłością i rodzinnym ciepłem. W domu jest spokojniejsza, bardziej pogodna. Zdarzają się wzruszające chwile, jak ta, gdy Oleńka pierwszy raz leżąc obok Hanusi złapała ją za rączkę. Miała nareszcie przy sobie ukochaną siostrzyczkę. Codziennie rano braciszek wita Hanię buziakiem i jestem pewna, że ona dobrze wie, jak bardzo ją kochają Kacperek, Oleńka, mama, tata i cała nasza rodzinka.

Dwa razy w tygodniu przychodzi pani Ala – rehabilitantka, by usprawnić nasze Słoneczko. Każdego dnia my również ćwiczymy z Hanią. Serca nasze radują się, gdy patrzymy na całą naszą trójeczkę podczas zabawy. Kacperek tak bardzo troszczy się o swoje siostrzyczki, chętnie czyta im bajeczki.

Uwielbiamy długie spacery. Hanusi i Oli bardzo podobają się nasze wędrówki. Jeździmy całą rodziną na wycieczki. Możemy sobie spokojnie wędrować, gdyż Hospicjum zaopatrzyło nas w odpowiedni sprzęt. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni.

Hospicjum nie tylko zapewnia nam zaplecze sprzętowe, fachową pomoc medyczną oraz wsparcie finansowe. Ale, co najważniejsze, wspiera nas psychicznie. Cała ekipa Hospicjum to ludzie o wielkim sercu i za to dziękujemy. Dzięki wsparciu personelu Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci jest nam o wiele łatwiej odnaleźć się w trudnej dla nas sytuacji.

Nasze życie zmieniło się i z pewnością jeszcze wiele zmian nas czeka… Nie tracimy jednak nadziei na lepsze jutro, wierzymy głęboko, że Haneczka obdarzy nas uśmiechem, będzie mogła być normalnie karmiona, zrobi pierwszy kroczek. Gdy patrzymy na Oleńkę, która siedzi i próbuje już raczkować, bawi się ulubionymi zabawkami, bardzo pragniemy, by Hania mogła robić to samo. Mocno wierzymy, że kiedyś tak będzie. Wiara i miłość czynią cuda.

W lipcu tego roku nasze księżniczki zostały ochrzczone. Otrzymały w prezencie pamiątki z wizerunkiem Anioła Stróża z dedykacją: "Od dnia dzisiejszego będzie z Tobą zawsze Twój Anioł Stróż, aby Cię wspomagać i chronić". My wierzymy, że Anioł Stróż będzie strzegł Haneczki zawsze i wszędzie. Dziś dziękujemy Bogu, że nasza córeczka jest z nami. Nieważne jaka jest. Jest nasza i bardzo ją kochamy – tego nic nie zmieni. Czy odnaleźliśmy się w tym, co nam zgotował los? Każdego dnia próbujemy, nieraz są łzy, ból i smutek, ale jest też radość.

Cieszymy się każdym dniem. Mamy trójkę wspaniałych dzieci. Kacperek, Ola i Hania – to nasza wielka radość, wielka miłość, wielkie szczęście, każde z nich kochamy z osobna, każde najbardziej na świecie…

Mama Hani z rodziną

Nigdy nie zrozumiemy dlaczego

Minęła połowa lutego 2009 roku. Jest podobna zima jak przed czterema laty, może trochę mniej mroźna. To właśnie tamtej zimy, niemal równe cztery lata temu pożegnaliśmy Bartka, naszego wspaniałego syna, który mimo tak krótkiego czasu spędzonego z nami, tak wiele dobrego wniósł w nasze życie.

Był rok 2002, a my mieliśmy po 34 lata i wiele pomysłów i planów na to, co przed nami.

Doszliśmy do wniosku, że jeżeli chcemy mieć jeszcze jedno dziecko, to jest na to właściwy moment. Decyzja nie była łatwa, ale nie dlatego, że byliśmy zbyt wygodni, przyczyny tych trudności tkwiły w naszej pogmatwanej przeszłości. Jednak odważyliśmy się. Nocą 20 czerwca 2003 roku w opolskiej porodówce na świat przyszedł Bartek, owoc naszych dziewięciomiesięcznych oczekiwań. Choć sam poród za sprawą lekarzy nie był łatwy, to radość spowodowana przyjściem na świat naszego syna przyćmiła wszystkie przykre wspomnienia.

Wszyscy bardzo się cieszyli, tylko moja żona Asia, gdy zauważyła podobieństwo Bartka do naszej pierwszej córki, Marlenki, czuła jakiś dziwny wewnętrzny niepokój. Wróciły wspomnienia o tym, że zmarła ona w wieku 14 miesięcy nie mając jednoznacznie zdiagnozowanej choroby i choć działo się to wszystko szesnaście lat wcześniej, a w międzyczasie na świat przyszła Marta, która jest dzieckiem zdrowym, niepokój nie mijał.

Matczyna intuicja w tym przypadku nie zawiodła, a pierwsze objawy choroby nie kazały długo czekać. Zauważyliśmy, że Bartek nie potrafi wykonać wielu czynności, które na danym etapie jego rozwoju nie powinny mu sprawiać trudności. Od neurologa dostaliśmy skierowanie do poradni genetycznej w Warszawie w celu wykonania badania z podejrzeniem Rdzeniowego Zaniku Mięśni. Już po samej rozmowie z panią doktor w Warszawie wiedzieliśmy, że podejrzenia okazały się słuszne, a my musimy się przygotować na najgorsze. W oczekiwaniu na wynik badania, przez około miesiąc, tliła się w nas jeszcze nikła nadzieja, że może ktoś się pomylił, że może jest to tylko porażenie mózgowe na skutek ciężkiego porodu. Wynik badania nie pozostawił nam jednak złudzeń, była to najcięższa postać tej choroby, a przy okazji uświadomiono nam, że oboje jesteśmy jej nosicielami.

Gorączkowe poszukiwanie informacji na temat możliwości leczenia lub choćby spowolnienia choroby nie przyniosły rezultatów. Oczywiście znaleźliśmy mnóstwo informacji z wielu stron świata o próbach i eksperymentach na różnych substancjach z udziałem dzieci, lecz jak dotąd nie osiągnięto żadnych znaczących postępów. Poza tym nasza „Myszka" ze względu na najcięższą postać choroby nie miałby szans na ich stosowanie. Pozostała nam tylko rehabilitacja, profilaktyka i wiara w to, że może nastąpi jakiś przełom w medycynie. Staraliśmy się nie zaprzepaścić żadnej szansy i, jak większość innych rodziców w podobnej sytuacji, szukaliśmy pomocy w modlitwie oraz bioenergoterapii.

Mijał czas, Bartek świetnie przybierał na wadze, coraz więcej rozumiał, bawił się i był zawsze uśmiechnięty. Zaczął nawet gaworzyć i wymawiać swoje pierwsze słowa.

To był wspaniały okres, pomimo świadomości tego, co nieuchronne, byliśmy pełni optymizmu i nadziei. Zauważyliśmy, że stosowane masaże i rehabilitacja poprawiają nieznacznie jego kondycję i to było dla nas pewnego rodzaju światełkiem w tunelu. Niestety, nadzieja zgasła wraz z kolejnymi infekcjami, które zaczęły nawiedzać Bartka w okresie ząbkowania. Każda z nich była kolejnym krokiem w tył w jego i tak ograniczonej sprawności ruchowej. Stawał się coraz słabszy, więc chcąc mieć go przy sobie zgromadziliśmy w domu cały niezbędny sprzęt medyczny, dzięki któremu byliśmy przygotowani na to, by mu ulżyć i pomóc w razie potrzeby. Potrzebowaliśmy domowej opieki lekarskiej, więc za sprawą szczęśliwego zbiegu okoliczności, nawiązaliśmy kontakt z Wrocławskim Hospicjum dla Dzieci.

Upływające dni zabierały naszemu dziecku kolejne doznania i przyjemności. Każdy taki postęp choroby powodował w nim rozdrażnienie, gdyż to, czego mógł dosięgnąć ręką jeszcze wczoraj, następnego dnia było już nieosiągalne. Z dnia na dzień stawał się coraz bardziej wiotki, wydawał z siebie coraz mniej odgłosów, nawet płacz, który u Bartka był rzadkością, ledwo był słyszalny. Miał coraz większe problemy z przełykaniem pokarmu, a nawet śliny. Od szóstego miesiąca był karmiony łyżeczką, ponieważ był zbyt słaby, żeby ciągnąć butlę, lecz nawet ta metoda zaczęła sprawiać mu wiele trudności, aż przyszedł dzień, w którym przestał przełykać zupełnie.

A przecież Bartek tak bardzo się cieszył, gdy siadało się obok niego, żeby go nakarmić, jedzenie sprawiało mu wielką przyjemność, niestety kolejną, która została mu odebrana. Doświadczyliśmy, co znaczy być zupełnie bezradnym w pełnym znaczeniu tego słowa.Chyba nie ma nic bardziej przykrego niż to, kiedy chore dziecko płacze, bo jest głodne, a my nie jesteśmy w stanie go nakarmić. Dobrze, że był to okres, w którym byliśmy już pod opieką hospicjum.

Wspomnienie o Bartusiu

Przyjechały dziewczyny i wytłumaczyły Asi, jak założyć sondę oraz w jaki sposób podawać pokarm. Dzięki uprzejmości i pomocy doktora Gołębiowskiego po kilku dniach we wrocławskiej klinice założono Bartkowi gastrostomię. Chociaż PEG dawał poczucie bezpieczeństwa oraz pewien komfort podawania pokarmów i leków, to nie mogliśmy się pogodzić w pierwszej chwili z tym, że zostało zabrane Bartusiowi to, co tak bardzo lubił – możliwość jedzenia i czucia smaku. W życiu naszym i Bartka życiu rozpoczął się kolejny okres, okres walki o każdy następny dzień. Coraz rzadziej wychodziliśmy na spacery, gdyż niewydolność oddechowa Bartka powodowała konieczność częstego wspierania oddechu poprzez maszynę lub podawania tlenu. Wymagał systematycznego odsysania wydzieliny i oklepywania. Nasze dotychczasowe wspólne spacery, w czasie których oglądał poruszające się na drzewach liście, ptaszki i przejeżdżające drogą samochody to kolejna przyjemność, której został pozbawiony.

Ostatni, świadomy okres jego życia to nasze wspólne oglądanie niezliczonej ilości bajek. Miał oczywiście swoje ulubione, które oglądał wiele razy i znał je pewnie na pamięć. My również je znaliśmy i siedząc tak przy nim czytaliśmy w jego oczach, kiedy się cieszy, kiedy jest podekscytowany, a kiedy znudzony. Postępująca w zastraszającym tempie choroba unieruchomiła go zupełnie, jedynie jego wspaniałe, mądre oczy będące wciąż żywe, stały się jedynym źródłem naszego komunikowania się.

Po Świętach Bożego Narodzenia w 2003 roku rozpoczął się ostatni i zapewne najtrudniejszy okres życia naszego dziecka. Nasilające się problemy oddechowe sprawiły, że Bartek nie był już niemal w ogóle odłączany od aparatury. Przeprowadzana reanimacja na skutek zatrzymania oddechu, problemy z wysuszonymi od tlenu śluzówkami, obrzęk twarzy, skrzepy krwi w nosie spowodowane uszkodzeniem naczyń krwionośnych podczas odsysania i wreszcie zatrzymanie pracy jednego z płuc – tyle cierpienia w ciele tak malutkiej i bezbronnej istoty. Serce pękało z bólu i bezradności. Jakiś czas wcześniej, gdy stan jego zaczął się gwałtownie pogarszać, otrzymaliśmy od hospicjum na wyposażenie morfinę wraz z aparatem dozującym, nie sądziliśmy jednak, że tak szybko przyjdzie nam z niej korzystać.

Nie zapomnę nigdy momentu, gdy do domu ze zgrupowania sportowego wróciła Marta. Była to końcówka jej ferii zimowych, a Bartek w tym czasie otrzymywał już morfinę. Większość czasu był w takim farmakologicznym półśnie, lecz gdy ona weszła do niego do pokoju i usiadła przy nim, ocknął się, a gdy poczuł jej dłoń przy swojej, złapał ją za palec i trzymał na tyle mocno, na ile pozwalał mu jego stan, jakby bał się, że mu ucieknie.

Myślę, że w ten sposób chciał się z nią pożegnać, przeczuwając, że zostało mu już niewiele dni.

Od tej chwili zapadł w śpiączkę i już do końca nie odzyskał świadomości.

28 lutego 2005 roku zabrano to, co było mu najdroższe, jego własne życie. Wiemy oboje z Asią o tym, że Bartek pomimo swojej ciężkiej choroby bardzo chciał żyć. Był dzieckiem bardzo pogodnym, na swój sposób szczęśliwym, życzliwie nastawionym do świata i ludzi. Potrafił się cieszyć wszystkim tym, co posiadał, a co sukcesywnie było mu odbierane. Niejednokrotnie udowodnił nam, dorosłym, jak potrafi o swe życie walczyć, miał wiele zapaści, z których udawało mu się do nas wracać.

Swoim bardzo krótkim życiem wiele nas nauczył, dał nam wiele radości mieszanej ze smutkiem, wiele chwil dramatycznych, ale i wiele pięknych, niepowtarzalnych. Nie było dane nam cieszyć się nim zbyt długo, lecz pozostawił po sobie piękne, choć bardzo bolesne wspomnienia. Dał świadectwo tego, jak można nawet w tak ciężkiej chorobie czerpać radość z życia i nie poddawać się. Jako rodzice mamy wielki niedosyt obcowania z nim, bo przecież nie dano nam szansy, aby go poznać bliżej. Nie wiemy, jakie miałby zainteresowania, jakich kolegów, jakim byłby uczniem i człowiekiem. Wierzymy, że dobrym.

Nie jesteśmy w stanie zrozumieć i wytłumaczyć sobie, dlaczego dzieci, które przecież nie wyrządziły nikomu żadnej krzywdy, spotyka tak wielka niesprawiedliwość, tak straszny los, na który z całą pewnością sobie nie zasłużyły. Myślę, że większość z nas, rodziców, nigdy nie pogodzi się z tym, co dotknęło ich rodziny i żadne tłumaczenia ani argumenty osób trzecich nie będą w stanie tego zmienić. To, co czujemy, jest tylko w naszych sercach, nie jesteśmy tego w stanie powiedzieć lub napisać, gdyż nie istnieją takie słowa i zwroty, które w pełni odzwierciedliłyby nasz wieki smutek, ból i pustkę, która pozostała po naszych dzieciach.

Tato Bartusia
Robert Orleański

Jeszcze raz dziękuję Hospicjum za wsparcie w trudnych chwilach w imieniu naszym i Bartka. Pozdrawiam cały personel, życząc jednocześnie wiele sił i wytrwałości w niesieniu pomocy innym.
Robert z rodziną

Bartuś zmarł 28.02.2005 r. i był pod naszą opieką 339 dni.

Mojej najdroższej Córeczce

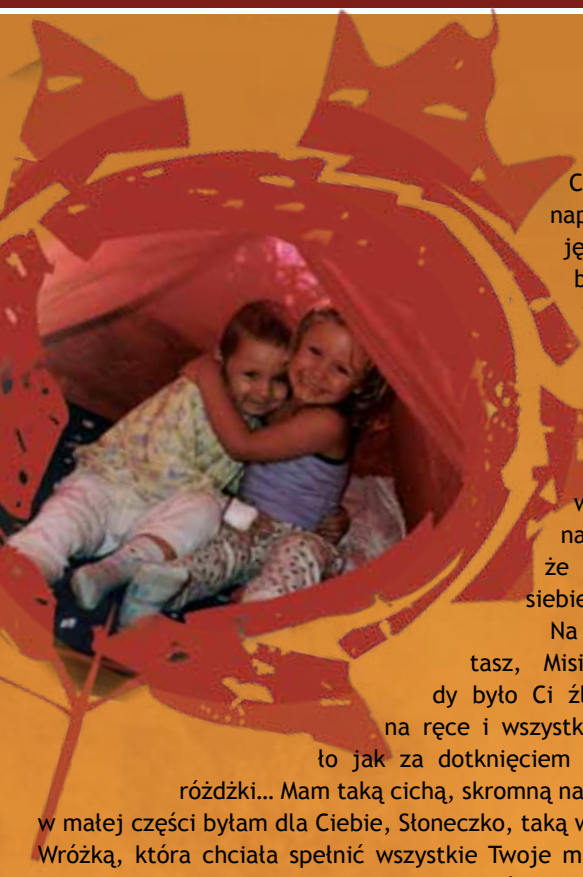

Chciałabym Ci napisać to, co czuję, bo już chyba nie potrafię inaczej... Gdybyś teraz przy mnie była, nie musiałabym Ci tego wszystkiego pisać, wystarczyłoby nam po prostu, że jesteśmy obok siebie, tak blisko... Na pewno pamiętasz, Misiulka, że kiedy było Ci źle, brałam Cię na ręce i wszystko co złe mijało jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki… Mam taką cichą, skromną nadzieję, że choć w małej części byłam dla Ciebie, Słoneczko, taką właśnie wróżką. Wróżką, która chciała spełnić wszystkie Twoje marzenia, nawet te schowane głęboko w Twoim małym (choć jednocześnie ogromnym) serduszku. Kiedy jednak Twojej wróżce „skradziono" moc, okazało się, że rozdawanie marzeń nie jest już takie proste...

Kochanie, tak bardzo za Tobą tęsknię! Nie ma dnia, nie ma chwili, momentu, sekundy, abym o Tobie nie myślała. Robię to ciągle, nieustannie... Tak bardzo mi źle, tak mi wstyd i przykro, że Twoja wróżka nie odnalazła skradzionej mocy, bo z całego serca i z całej duszy pragnęłam nią być dla Ciebie i dla Karolinki. Bardzo żałuję, że mój „gwiezdny pył" również zawiódł, że nie zadziałał tak, jak powinien, jak bym tego chciała, jak pragnęłyśmy tego obie i jak pragnęli tego wszyscy, którzy Cię kochali.

Córeczko, nie wiem, gdzie teraz jesteś, ale pragnę z całego serca, żebyś do mnie wróciła. Do mnie, Kalinki i swojego Tatusia. Wiem, że to nie jest możliwe, ale tak bardzo trudno nauczyć się żyć bez Ciebie. Strasznie trudno! Moje kochane Maleństwo, jeszcze trudniej jest chyba żyć, wiedząc, że nigdy Cię nie odzyskam. Widzę Cię w każdym miejscu naszego domu, w każdym miejscu, w którym byłyśmy. Tak bardzo pragnę Cię wtulić w swoje ramiona, tak bardzo i tak mocno! Gdyby to tylko było możliwe, nigdy bym Cię z tych objęć nie wypuściła. Tkwiłabym tak do końca swojego życia i jeszcze dłużej, rozkoszowałabym się tą chwilą i chłonęłabym ją do utraty tchu... Gdybym tylko mogła...

Chciałabym wziąć Twoje maleńkie rączki, móc spojrzeć w Twoje najpiękniejsze oczka, żeby Ci powiedzieć, że już zawsze będziemy razem, że nic ani nikt nas nie rozdzieli... Tak bardzo chciałabym cofnąć czas, być dla Ciebie, Słońce, taką wróżką bez wad, która nigdy, przenigdy nie straci wiary i nadziei, która zawsze będzie miała swą magiczną moc dla Ciebie. Wróżką, która zawsze będzie chronić Cię przez złem tego świata. Tyle rzeczy nas ominęło, tyle ominęło Ciebie…

Czuję się, jakbym żyła gdzieś obok, patrzę na siebie, ale czuję, że ja to tak naprawdę ktoś zupełnie mi obcy, jakbym żyła w innym wymiarze. Rozumiem teraz doskonale określenie „człowiek bez duszy", bo teraz ja nim właśnie jestem. Często nachodzą mnie myśli, że przyjdzie taki dzień, w którym wszystko co złe się skończy. Obudzę się z tego koszmaru i odetchnę z ulgą, że to był tylko zły sen.

Powrócę do swojego dawnego życia z dwójką ślicznych, cudownych dzieci przy boku, bez rozjazdów, bólu, łez, cierpienia i strachu o jutro, bez tęsknoty bez granic. Bez choroby, od której całe to zło się zaczęło...Wierzę w to, Dziecinko, że kiedyś się obudzę i tak właśnie będzie...

Kocham Cię nieskończenie.

Twoja mama
Barbara Sadowska
maj 2004 r.

Dominika (17.03.2000 r. - 11.03.2004 r.) chorowała na ostrą białaczkę limfoblastyczną, pod opieką Hospicjum była tylko dwa dni.

Kącik Poezji

Samotny

Szedłem przez życie samotny, odtrącony przez wszystkich.
Przyjaciół nie miałem.
Dopiero, gdy zachorowałem, świat sobie o mnie przypomniał.
Szkoda, że tak późno.
Odtrącony, pogrążony w samotności, cierpiałem.
Myślałem, to nie mój świat.
Może nie jestem go wart!
Mimo pogardy świata, byłem cierpliwy i dobry.
Bóg wskazywał mi drogę.
Wiedziałem, że na niego liczyć mogę.
Boże! - powiedziałem, gdy bardzo cierpiałem, zabierz mnie.
Uwolnij z piętna samotności.
Proszę o odrobinę litości
Wprowadzisz mnie do nieba, między Twymi Anioły, nie będę sam.
Myślę, że będę wesoły.
Bo w niebie nie ma miejsca na fałsz, agresję i odtrącenie.
Tam wszyscy kochają się szalenie.
Bo dobry Bóg wskazuje im drogę.
I ja się z nimi cieszyć mogę.
Tu na ziemi czułem się odtrącony, niekochany.
Nikt mnie nie kochał, prócz braci i mamy.
Przyjaciół nie miałem.
Mój ojciec dawno mnie zapomniał.
Ale mam Ojca w Niebie.
Ojcze, Boże, Ty mnie kochasz, zabrałeś mnie do siebie.

Mariola Murzyniak 17 stycznia 2009 r.

Szczęśliwy zbieg okoliczności

Moja decyzja o podjęciu roli wolontariusza w wyjazdowym hospicjum dziecięcym nie była decyzją prostą ani łatwą. Od kiedy pamiętam, zawsze brałam udział we wszelkich akcjach charytatywnych i organizacjach pomocy. Pamiętam wszelkie inicjatywy i zrywy: pomoc powodzianom, organizację imprez wszelakich dla małych pacjentów onkologicznych, zbiórki dla biednych uczniów mojej szkoły itd. To, że zainteresowałam się medycyną paliatywną, to jakiś nadzwyczajny przypadek, czy też szczęśliwy zbieg okoliczności. W czasie studiów na Akademii Medycznej we Wrocławiu dowiedziałam się o możliwości uczestnictwa w warsztatach dotyczących śmierci i umierania zorganizowanych w Krakowie przez organizację akademicką. Temat może zbyt poważny jak na nasze studenckie lata, ale ponieważ tak mało mówi się o umieraniu podczas zajęć, że nasza wiedza po studiach medycznych o śmierci i towarzyszeniu umierającym jest bardzo nikła, postanowiłam pojechać. Podczas tych krakowskich warsztatów każdy wykład, każde ćwiczenia chłonęłam całą sobą. W drodze powrotnej do domu myśli kłębiły mi się w głowie.

To był początek. Potem ukończyłam kurs dla wolontariuszy opieki hospicyjnej, czytałam literaturę związaną z tematem. To wszystko była jednak wiedza czysto teoretyczna, brakowało mi praktyki, nadal nie wiedziałam bowiem, na czym dokładnie polega praca wolontariusza w hospicjum. Zgłosiłam się do kierownika Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci, którego znałam z czasów studenckich. On wyjaśnił mi wszystko i przydzielił mi rodzinę, do której miałam przychodzić. Przed wizytą u mojej „nowej" rodziny serce biło mi szybciej, w głowie miałam mętlik. Wiedziałam, na co choruje mój podopieczny Bartuś, a także o tym, że jest dzieckiem wymagającym specjalnych aparatów, przede wszystkim ssaka. Wiedziałam też, że jego stan nie jest za dobry, że nie ma z nim kontaktu.

Bałam się strasznie, chociaż byłam już przecież lekarzem! Bałam się, czy będę umiała go odessać, czy będę wiedziała, co zrobić, jak dostanie napadu padaczki, czy będę potrafiła przełożyć go na drugi bok, nie robiąc mu krzywdy.

Na początku musiałam się nauczyć wszystkich czynności pielęgnacyjnych przy Bartku, a przede wszystkim nauczyć się go rozumieć, poznać jego zachowania, miny i rozpoznać sygnały, jakie nam wysyła. Udało się. Zaprzyjaźniłam się z całą rodziną: młodszym bratem Bartka - Marcelem, z którym zawsze można się było pobawić, ze starszym bratem mogłam z kolei porozmawiać na tematy bliskie młodzieży, a rodzice Bartusia okazali się wesołymi i sympatycznymi ludźmi. To nie tylko ja im pomagałam, wręcz przeciwnie: to oni pomogli mi zrozumieć wiele ważnych spraw w życiu. Zrozumiałam, że życie jest bardzo kruche, że nigdy nie wiadomo, jakie doświadczenia dostaniemy od losu, że należy się cieszyć z każdej chwili spędzonej razem z kimś dla nas mniej lub bardziej ważnym. Zdałam sobie sprawę, że nie należy narzekać na to, co nas w życiu spotyka, bo wszystko to, co otrzymujemy, ma jakiś sens, ma czegoś nas nauczyć. Moja przygoda z opieką paliatywną miała wpływ na moją postawę jako lekarza. W czasie studiów uczono nas, że należy przede wszystkim leczyć, uzdrawiać i stąd większość nas po zakończeniu edukacji uważa, że śmierć pacjenta jest porażką lekarza prowadzącego. A to przecież nieprawda, bo człowiek nie tylko się rodzi, lecz także umiera i śmierć jest momentem najbardziej normalnym i oczywistym. Należy tylko nauczyć się potrafić pomóc podczas tego procesu. Mieć szacunek i godność dla śmierci. Zamiast denerwować się i złościć na swoją bezradność wobec śmiertelnej choroby należy przystanąć, pogłaskać pacjenta po głowie, złapać go za rękę, zmówić modlitwę.

Cieszę się, że jako lekarz i jako człowiek mogłam się tego nauczyć.

Magdalena Naleśniak-Kubicka

Pola nadziei

Kwiat dla Ciebie, nadzieja dla nas

„Pola Nadziei" to międzynarodowy program realizowany wyłącznie przez hospicja, polegający na sadzeniu żonkili, które wiosną są rozdawane w ulicznych kwestach. Zapoczątkowany został przez Fundację Marie Curie Cancer Care z Edynburga w Wielkiej Brytanii.

Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci pomaga ponad pięćdziesięciorgu pacjentom z całego Dolnego Śląska. Dla prawidłowego funkcjonowania hospicjum potrzebne są znaczne nakłady finansowe. Część pieniędzy niezbędnych, by realizować założone cele statutowe pozyskiwana jest z dotacji. Dużym wsparciem są wpływy z **1% podatku dochodowego**. Sumy te jednak nie wystarczają - dlatego podejmowane są dodatkowe działania, które umożliwiają gromadzenie środków finansowych.

Zadaniem kampanii „Pola Nadziei" jest nie tylko pozyskiwanie pieniędzy na rzecz hospicjów, lecz także propagowanie bezinteresownej pomocy. Szerzenie idei hospicyjnej, mówienie o potrzebie i możliwościach opieki nad chorymi ma uwrażliwiać społeczeństwo, zwłaszcza młodzież, przypominając o chorych i cierpiących. Każdy z nas może się włączyć w te działania.

Niech wszystkie pola zakwitną nadzieją.

Aby dowiedzieć się więcej o działalności Hospicjum, wejdź na **www.hospicjum.wroc.pl**

FUNDACJA Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci

www.hospicjum.wroc.pl

Żonkil – kwiat, który od starożytności symbolizuje nadzieję oraz zwycięstwo życia nad śmiercią.

Wolontariat szkolny jako forma edukacji dzieci i młodzieży

ROK 2011 rokiem wolontariatu

Rada UE podjęła decyzję o ustanowieniu roku 2011 „Europejskim Rokiem Działalności Wolontariackiej na rzecz aktywnego obywatelstwa". Było to dla nas inspiracją do zaangażowania w nasze działania ludzi młodych. Postanowiliśmy rozpocząć szeroką współpracę z wolontariatami szkolnymi.

Często zgłaszają się do nas osoby poniżej 18 roku życia, które chcą pomagać innym. Niestety obecne prawo nie pozwala osobom niepełnoletnim być wolontariuszami przy placówkach zdrowotnych. Chcąc wyjść naprzeciw potrzebom tych młodych ludzi chcemy im zaproponować współpracę poprzez wolontariat szkolny, który pozwala młodzieży angażować się w niesienie pomocy we własnej szkole. Korzyści są nie do przecenienia. Uczniowie uczą się otwartości i wrażliwości na potrzeby innych, zdobywają umiejętności i wykorzystują własny potencjał twórczy, by nieść pomoc pomoc innym, w tym przede wszystkim rówieśnikom, znajdującym się w trudnej sytuacji. Wolontariat buduje system uniwersalnych wartości i pomaga w rozwijaniu zainteresowań.

Zapraszamy chętnych młodych ludzi i ich pedagogów do udziału między innymi w natępujących projektach:

Pola Nadziei - akcja przeprowadzana cyklicznie przez ruch hospicyjny w Polsce www.polanadziei.pl przy ścisłej współpracy zaprzyjaźnionych szkół, w 2 etapach jesienią - sadzenie cebulek żonkili, wiosną - rozdawanie żonkili i kwestowanie. Uczniowie mogą sadzić żonkile, wykonywać je z różnych dostępnych materiałów by w finałowym momencie obdarować nimi osoby, które wesprą finansowo naszą organizację.

Pola nadziei

Wrocławski Krwioobieg - akcja prowadzona we współpracy z Wrocławskim Czerwonym Krzyżem i Fundacją Mam Marzenie. Celem jest przedwakacyjna zbiórka krwi dla dzieci. Wolontariusze propagują akcję zachęcając mieszkańców Wrocławia do oddawania krwi.

www.rckik.wroclaw.pl HOMO HOMINI Krew darem życia

fundacja mam marzenie www.mammarzenie.org

Światowy Dzień Hospicjów i Opieki Paliatywnej - 9 października 2010 r. promujemy na wrocławskim Rynku ideę hospicyjną. Naszym znakiem są bańki mydlane, które zachwycają nas swoim pięknem i grą światła, lecz tak jak życie naszych podopiecznych są bardzo ulotne.

Żółte Mikołaje - akcja prowadzona corocznie w przedświąteczne weekendy wraz z Radio RAM. Odbywa się w jednym z centrów handlowych Wrocławia. Wolontariusze mogą prezentować swoje umiejętności taneczne, muzyczne, aktorskie oraz uczestniczą w kwestach na rzecz chorych dzieci.

Ufamy że projekt przyniesie korzyści obu stronom. Wolontariat szkolny pomaga uaktywnić społeczność uczniowską i stwarza możliwości rozwoju dla zainteresowanych. Dzięki współpracy z Hospicjum organizacja wolontariatu w placówce szkolnej będzie ułatwiona i prowadzona we współpracy z organizacją pożytku publicznego.

Proponujemy szkołom wsparcie w:
1.organizacji wolontariatu
2.współorganizacji pogadanek i prelekcji o:
- wolontariacie
- pomaganiu
- idei „Hospicjum to też życie"
- przebywaniu z osobami nieuleczalnie chorymi
- tematyce „Życie z chorobą"

oraz oferujemy:
- gotowe scenariusze zajęć
- poprowadzenie bądź uczestniczenie przez wolontariuszy w lekcjach wychowawczych, lekcjach religii i etyki

Jesteśmy otwarci na propozycje szkoły.

POMÓŻ NAM POMAGAĆ

Kontakt:
Agnieszka Pasławska
Opiekun Wolontariuszy
tel. +48 795 524 909
wolontariat@hospicjum.wroc.pl

W dniu 29 września 2010 r. odbyło się ostatnie spotkanie Grupy Wsparcia dla Rodzin w Żałobie, nieprzerwanie działającej od marca 2004 r. Dziękujemy wszystkim Rodzinom, które przez te lata uczestniczyły w Grupie Wsparcia. Mamy nadzieję, że nasze wspólne spotkania i modlitwa z ojcem Julianem dawały wam siłę, umacniały wiarę i wzbudzały nadzieję na przyszłość.

Dziękujemy!

Iwona Kubicz

Irena Senderowska

Grupa Wsparcia spotkała się w „Sielskiej Zagrodzie".

CO dalej Z GRUPĄ WSPARCIA?

Wywiad z doktorem Krzysztofem Szmydem - Kierownikiem NZOZ-U, Prezesem Fundacji Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci.

A.P.: Doktorze, w ostatnim czasie w Hospicjum i Fundacji wiele zmian. Powstało wiele zamieszania wokół Grupy Wsparcia dla Rodzin w żałobie. Czy to prawda, że została zamknięta? Skąd taka decyzja?

K.Sz.: Rzeczywiście Fundacja, a wraz z nią NZOZ, rozwijają się. Wraz z szeregiem zmian organizacyjnych przekształceniu ulega również forma grupy wsparcia, prowadzonej dotychczas przez nasze pielęgniarki Irenę Senderowską oraz Iwonę Kubicz. Natomiast nie przestaje ona funkcjonować. Dotychczasowa grupa nie zostaje zamknięta, chcemy jednak utworzyć nowe miejsce spotkań w czasie których każdy potrzebujący będzie mógł liczyć na pomoc psychologa.

A.P.: Czym zatem będzie różniła się nowa grupa wsparcia od dotychczas prowadzonej?

K.Sz.: Różnica leży głównie w charakterze działania. Dotychczas prowadzona grupa była samopomocowa. Nasze pielęgniarki wzięły na swoje barki trud prowadzenia jej chcąc sprostać oczekiwaniom potrzebujących opieki i wsparcia rodzin po stracie dziecka. Co miesiąc rodziny miały możliwość spotkania się, powspominania, wymiany doświadczeń. Nie było wsparcia psychologa i tę lukę chcemy teraz uzupełnić. Stąd nowa formuła zapewniająca naszym rodzinom profesjonalną terapię grupową i indywidualną.

A.P.:Dlaczego warto dołączyć do grupy wsparcia? Co zapewnia rodzinom?

K.Sz.: Utrata dziecka to niewyobrażalny ból i wstrząs, na który nie jesteśmy się w stanie przygotować. Każda rodzina przeżywa go na swój sposób, jednak większość przechodzi przez te same fazy żałoby. Od rozpaczy po reorganizację życia. Zadaniem grupy wsparcia jest opieka nad rodzinami po stracie i pomoc w przeżywaniu silnych emocji tak, aby były w stanie ponownie i w optymalnie krótkim dla nich czasie prowadzić normalną aktywność dnia codziennego. Mówienie o cierpieniu jest jednym ze sposobów radzenia sobie z utratą. Nasi psychologowie są doświadczeni w prowadzeniu grup wsparcia i udzielą porad również w formie indywidualnej. Zapewniamy również wsparcie duchowe - rozmowy z kapelanem, Mszę świętą i rekolekcje.

A.P.: Jakie są najbliższe plany związane z grupą wsparcia?

K.Sz.: Pierwsze spotkanie integracyjne, dla rodzin po stracie planowane jest w okolicach 1 listopada. Wszystkie rodziny zostaną odpowiednio wcześniej poinformowane telefonicznie lub listownie o niezbędnych szczegółach. Wspólnie z Wolontariatem planowane są również różnego rodzaju imprezy oraz wyjazdy dla rodzin czy rodzeństwa będących w żałobie. Serdecznie wszystkich Państwa zapraszamy. Chciałbym abyśmy razem, wymieniając wzajemne doświadczenia, stworzyli coś wartościowego dla wszystkich rodzin będących pod naszą opieką. Wierzę, że nam się uda.

A.P.: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmowę przeprowadziła:
Alicja Poliwka, psycholog

Smocze Wakacje oczami wolontariuszy, dzieci, psychologów

Wszyscy wiedzą, że wakacje są zawsze udane. W dniach 23-26 sierpnia 2010 r. zorganizowaliśmy dla dzieci z rodzin objętych opieką hospicyjną wyjazd do Krakowa pod hasłem SMOCZE WAKACJE. Każdy z nas zapamiętał je inaczej, każdy na co innego zwrócił szczególną uwagę. A oto kilka wspomnień ze SMOCZYCH WAKACJI.

23. sierpnia dzieci z rodzin hospicyjnych pod opieką wolontariuszy wyruszyły do Krakowa na spotkanie ze Smokiem Wawelskim. Pierwszym punktem naszej wycieczki był DinoZatorland z dinozaurami naturalnej wielkości, ruszającymi się i wydającymi odgłosy. Za kolejny cel obraliśmy wesołe miasteczko. Mimo upału zabawom nie było końca. Zmęczeni, ale szczęśliwi dotarliśmy wieczorem do schroniska młodzieżowego w Krakowie, gdzie spędziliśmy trzy noce.

Wtorkowy poranek przywitał nas deszczowo. Dzieci były bardzo dzielne. Tego dnia odwiedziliśmy "Krakowski Ogród Doświadczeń", pierwszą w Polsce plenerową wystawę edukacyjną, która przybliżyła nam istotę zjawisk fizycznych zachodzących w przyrodzie. W rozległym parku można prowadzić rozmaite eksperymenty, których nie sposób zrealizować, gdy przestrzeń do dyspozycji jest ograniczona. Mimo niesprzyjającej pogody zainteresowanie było bardzo duże.

Po wizycie w "Krakowskim Ogrodzie Doświadczeń" autokar zawiózł nas do Muzeum Inżynierii Miejskiej.

W Muzeum zgromadzone są obiekty ilustrujące rozwój komunikacji miejskiej, elektrowni, gospodarki komunalnej oraz zabytki z obszaru historii techniki. Oprócz eksponatów mogliśmy zaobserwować działanie wielu mechanizmów, w których wykorzystano koło. Ekspozycje Muzeum prezentowane są w budynkach najstarszej krakowskiej zajezdni tramwaju konnego i elektrycznego.

Przed kolacją udaliśmy się do Centrum Wspinaczkowego, gdzie przez 2 godziny dzieci i niektórzy opiekunowie próbowali swoich sił, wspinając się po ściankach o różnym stopniu trudności. To był bardzo wyczerpujący i pełen wrażeń dzień. Szczególnie dla Natalki, która tego dnia gasiła świeczki na swoim torcie urodzinowym.

Trzeci dzień pobytu był dniem konkursowym. Dzieci w czterech grupach oprowadzały swoich opiekunów po Krakowie, kierując się mapkami pomocniczymi. Na mapkach zaznaczone były miejsca, które należało zobaczyć i opisać w sposób zachęcający innych do ich zwiedzenia. Rywalizacja była duża, niektórzy bardzo zaangażowali się w poszukiwanie zabytków. Pełen emocji konkurs zakończył się spacerem Plantami wokół Starego Miasta. Po zasłużonym obiedzie czekała na nas Kopalnia Soli w Wieliczce. Na dół zjechaliśmy szybem górniczym. Podczas przechadzki kopalnianymi chodnikami można było sprawdzić, czy ściany rzeczywiście są słone. Pani przewodnik opowiedziała nam o historii kopalni oraz ciężkiej pracy górników i zwierząt przy wydobyciu soli. Wspaniałe kaplice, podziemne jeziora, oryginalne urządzenia ulokowane 125 metrów pod ziemią zrobiły na nas ogromne wrażenie. Na pamiątkę każdy otrzymał bryłkę soli.

Niestety, wszystko co dobre szybko się kończy. Czwartek był ostatnim dniem naszego pobytu w Krakowie. Pojechaliśmy do aquaparku. Dzieci były w swoim żywiole. Zjeżdżalnie, baseny i inne atrakcje - zabawie nie było końca. Ci, którzy nie chcieli poddać się wodnemu szaleństwu, obejrzeli film w Multikinie.Po obiedzie zwiedzaliśmy Wawel. Przewodnik oprowadził nas po komnatach Zamku Królewskiego, skarbcu oraz zbrojowni. Ale o co chodzi z tym smokiem?...

Urozmaicony program sprawił, że wszystkie dzieci (małe i duże) przeżyły fantastyczne chwile. Dla nas, wolontariuszy, była to również wielka przygoda.

Ilona - wolontariuszka

We wtorek, drugiego dnia Naszej wycieczki, zostałam bardzo mile zaskoczona. Po zjedzeniu obiadu Piotrek ogłosił, że zbliżają się moje urodziny. Usłyszałam gromkie „Sto Lat", zdmuchnęłam płonące na torcie świeczki. Otrzymałam mnóstwo wspaniałych życzeń oraz puszystego misia, który już zawsze będzie mi przypominał miłe chwile.

Natalka

Na wycieczce w Krakowie atrakcji było całe mnóstwo. Świetnie bawiłem się całe cztery dni, ale najbardziej podobał mi się konkurs, który polegał na oprowadzaniu opiekunów po mieście oraz wizyta w aquaparku. Wielkie zjeżdżalnie były naprawdę super! Zwiedziliśmy wiele ciekawych miejsc, widzieliśmy barbakan i sukiennice. W środę pojechaliśmy do kopalni soli w Wieliczce. Zapamiętałem szybką windę i kaplicę wykonaną z kamienia.

Kuba

Na tle licznych atrakcji, zwiedzania i rozrywek przygotowanych przez wolontariuszy Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci wyłaniał się kontekst psychologiczny. Wieczorami, po dniu pełnym ciekawych zajęć, dzieci siedząc razem dzieliły się bardzo osobistymi i niezwykle trudnymi doświadczeniami.

Mam nadzieję, że tak jak wolontariuszom udało się zorganizować niesamowicie ciekawy wyjazd, tak psycholog Magdalenie Kunaj i mi udało się stworzyć i dać dzieciom, niezwykle potrzebną i ważną przestrzeń.

Bardzo pozytywnie zaskoczyła mnie emocjonalna i poznawcza otwartość dzieci. I zaufanie, jakim nas obdarzyły, za które jestem niezwykle wdzięczna.

Sylwia Markowska - psycholog

Pierwszy raz byliśmy w Krakowie i Wieliczce. Badzo nam się podobało. Jak zawsze super amosfera i dużo śmiechu – za co wielkie dzięki!

Karol i Jacek

Wycieczka udała się znakomicie. Widzieliśmy mnóstwo ciekawych zabytków. Z Krakowa przywiozłem wiele wspomnień.

Dominik

Cztery intensywnie spędzone dni, w każdym inne atrakcje, nowe pomysły na skaleczenia, otarcia, siniaki. Apteczka sprawdziła się rewelacyjnie. Cisza nocna nastawała dopiero w chwili, gdy dzieciaki wysłuchały kolejnego rozdziału książki wybranej przez siebie. Szczęśliwie czytanie do późna nie przeszkadzało im w porannym wstawaniu. Wszyscy byli punktualnie na śniadaniu przygotowanym przez naszą nieocenioną Ilonę i jej małych pomocników.

Przewodnim punktem pobytu w Krakowie było zwiedzanie Głównego Rynku i jego okolic. Podzieliliśmy się na grupy. Każda z grup miała do dyspozycji mapę, mini informator z ciekawostkami oraz głowę pełną pomysłów na to, co chce obejrzeć. Każdy mógł wybrać miejsca najbardziej dla siebie interesujące. Jednych ciekawiło, jak wygląda Ołtarz Wita Stwosza w Bazylice Mariackiej, inni, gdzie znajduje się Mały Rynek, a jeszcze inni, gdzie jest McDonald na krakowskim Rynku. Podczas ostatniego obiadu Szef całego zamieszania, niezastąpiony Piotr, został doceniony przez dzieciaki i dostał poduszkę SZEFA oraz piękne, podpisane przez uczestników wycieczki podziękowania.

Wspólny czas szybko minął. W naszym wesołym autokarze dzieciaki zbierały ostatnie podpisy na koszulkach. Rozmowom i śmiechom nie było końca. Dzięki Panu Kierowcy szczęśliwie dojechaliśmy do samego Wrocławia. Punktualnie o 21.30 przekazaliśmy pociechy stęsknionym rodzicom. Smocze wakacje – projekt zrealizowany. Teraz czas na planowanie kolejnego wspólnego wyjazdu. Może pod namioty, a może w góry. Właściwie nie jest ważne, gdzie to będzie, najważniejsze jest to, że będziemy tam wszyscy razem!

Agnieszka -wolontariuszka

Nie wiem, co napisać, widziałam mnóstwo wspaniałych rzeczy, przeżyłam wiele ciekawych przygód, wszystko mi się podobało. Zachwyciły mnie zadowolone buzie dzieci oraz zaangażowanie i poświęcenie wolontariuszy. Wycieczka do Krakowa na długo pozostanie w mojej pamięci.Pierwszym punktem wyjazdu był DinoZatorland. Znajdują się tam ruchome dinozaury. Następnie mieliśmy czas wolny dla siebie, potem obiad i zakwaterowanie w schronisku. Wieczorem czekały na nas liczne gry i zabawy. Drugiego dnia zwiedzaliśmy muzeum Inżynierii Miejskiej i Ogród Doświadczeń. Mieliśmy też okazję wspinać po specjalnej ściance – to była najlepsza atrakcja całej wycieczki! W środę zwiedzaliśmy Rynek oraz kopalnię soli w Wieliczce. Ostatniego dnia byliśmy w kinie i na Wawelu. Tak zakończyły się nasze przygody. Wyjazd zaliczam do udanych.

Mateusz

Dla mnie wycieczka do Krakowa była bardzo cennym i ciekawym doświadczeniem, ponieważ nigdy wcześniej nie pracowałam z dziećmi. Mogłam przyjrzeć się, jak dzieciaki funkcjonują, kiedy są obciążone opieką nad chorym rodzeństwem, oraz w sytuacji chronicznego stresu. Program wyjazdu był świetny. Mi najbardziej podobała się ścianka wspinaczkowa:). Pozostało poczucie satysfakcji i radości, że udało mi się nawiązać kontakt z tymi dzieciakami.

Magdalena Kunaj – psycholog

Przyznam, że rozpoczęcie pisania zajęło mi trochę czasu. Może to dlatego, że wydarzyło się tak wiele, iż trudno mi zebrać myśli. A może to kwestia tego, że się trochę rozmarzyłem. Ale nad czym tu dumać? Nad tym, dlaczego się spotykamy, czy nad tym ile daje nam czas spędzony ze sobą? Drogie dzieciaki – jestem bardzo rad, że udało nam się spotkać i wyjechać w tak licznym gronie. Nie zapominajcie, że bez Waszej obecności nie byłoby żadnego wyjazdu i to Wy jesteście jego największą atrakcją. A Kraków? Kraków jest tylko pretekstem, żebyśmy mogli się zobaczyć, spojrzeć sobie w oczy i szczerze uśmiechnąć się do siebie. Do zobaczenia!

Piotrek koordynator wyjazdu – wolontariusz

Coś nowego - Kącik psychologa

„Zmieniamy Promyki! Będziecie miały swój Kącik Psychologa” - te słowa usłyszałam od Beaty Hernik-Janiszewskiej podczas jednego z naszych roboczych spotkań. Pomyślałam, że to rzeczywiście świetny pomysł, aby w gazetce znalazła się też nasza rubryka. Piszę nasza, ponieważ będę prowadzić ją wspólnie z Sylwią Markowską - psychologiem hospicyjnym. No tak... rubrykę swoją już mamy, ale co dalej? O czym pisać, aby zaciekawić naszych Czytelników? Po naradzie z Sylwią i naszym zespołem zawsze pomocnych, cudownych pielęgniarek, doszłyśmy do wniosku, że najlepiej będzie poruszać trudne tematy, przybliżać problemy najczęściej dotykające naszych podopiecznych i ich rodziny. Popatrzymy na nie przez pryzmat teorii i założeń psychologii. Postaramy się opisywać je w jak najbardziej przystępny sposób, tak aby ułatwić zrozumienie pojawiających emocji, zachowań i reakcji w różnych sytuacjach codziennego życia. Mamy nadzieję, że nasze porady ułatwią radzenie sobie z pojawiającymi się przeszkodami. Z niecierpliwością czekamy również na informacje od was Czytelników: o czym chcielibyście przeczytać, co was trapi, czym chcielibyście się podzielić z innymi? Piszcie na adres Hospicjum lub przekazujcie pomysły na kolejne tematy swoim pielęgniarkom lub Sylwii.

psycholog ***Alicja Poliwka***

Prowadzące „Kącik psychologa”:

Alicja Poliwka - absolwentka psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, posiada pięcioletnią praktykę zawodową, specjalizuje się w psychologii społecznej, budowaniu i nawiązywaniu pozytywnych relacji, komunikacji oraz rozwiązywaniu konfliktów. Prowadzi szkolenia, warsztaty i konsultacje. W Fundacji „Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci” pracuje od ponad roku, współpracując głównie z pracownikami administracji, kadrą medyczną oraz wolontariuszami.

Sylwia Markowska - psycholog, trener. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego, Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie oraz Laboratorium Psychoedukacji. Specjalizuje się w psychologii klinicznej. Od pięciu lat prowadzi Centrum Psychoedukacji i Psychoprofilaktyki. We Wrocławskim Hospicjum dla Dzieci od ponad roku.

Kącik Poezji

Pytania bez odpowiedzi

Jak i kiedy to się stało?
Czemu właśnie tak być miało...?
Zamiast śmiać się, biegać, skakać
Muszę często z bólu płakać.

W czym odnaleźć sens istnienia?
Czy choroba życie zmienia?
Kiedy nie mam wpływu na nic,
Gdy cierpienie nie ma granic...

Kto i w czym mi pomóc może?
Kogo spotkam na swej drodze?
By się wszystko wypełniło,
Zło by w dobro się zmieniło.

Jak rodziców mam zostawić?
Z kim braciszek ma się bawić?
Gdy mnie tutaj już nie będzie,
Tylko duchem będę wszędzie.

Tyle pytań! Kto odpowie?
Chyba każdy w sercu - sobie.
Kto wypełni swe zadanie
Ten odnajdzie rozwiązanie.

Emilia Gruza, pielęgniarka

Nasz konkurs rysunkowy
„Najlepszy Dzień Wakacji”
wygrała Klaudia Swendrowska.
Zwyciężczyni zostanie nagrodzona
zestawem przyborów plastycznych.
Serdecznie dziękujemy wszystkim uczestnikom!

Klaudia Swendrowska „Wakacje z końmi”

1. Czy wiesz jakie narzędzia są im niezbędne, by mogli wykonywać swoją pracę?

Połącz w pary osoby i rzeczy.

2. Dopasuj kształty do postaci.

3. Labirynt

Burek biegnie do swojego właściciela. Pomóż mu.

4. Uczymy się angielskiego. Połącz w pary przedmioty i nazwy.

FUNDACJA
Wrocławskie
Hospicjum
dla Dzieci

Al. Wiśniowa 36, 53-137 Wrocław
KRS 0000287982 NIP 894-292-33-64
www.hospicjum.wroc.pl
fundacja@hospicjum.wroc.pl
tel: +48 665 614 145

Numer konta:
BRE BANK S.A.
69 1140 1140 0000 2052 8800 1001 (PLN)
42 1140 1140 0000 2052 8800 1002 (EUR)

Zespół i pracownicy Wrocławskiego Hospicjum dla Dzieci:

Kierownik:
dr n. med. Krzysztof Szmyd,
specjalista pediatra

Lekarze:
lek. med. Sylwester Gerus
dr n. med. Zbigniew Kilen
lek. med. Beata Kowalczyk
lek. med. Ewa Niedzielska
lek. med. Jacek Polański

Zespół pielęgniarski:
Piotr Kaśków
Iwona Kubicz
Krystyna Otlewska
Barbara Rabska
Grażyna Romańczukiewicz
siostra Samuela ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Szpitalnych
Irena Senderowska
Paweł Szlaga

Psychologowie:
Alicja Poliwka
Sylwia Markowska

Rehabilitanci:
24 rehabilitantów
w tym logopeda

Konsultanci:
Bożena Wróblewska-Palka, dermatolog
Marcin Zakrzewski, stomatolog

Kapelan:
ks. Grzegorz Tabaka

Menadżer ds. organizacji:
Barbara Czukiewska

Pracownicy Fundacji „Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci":

Prezes Fundacji:
dr n. med. Krzysztof Szmyd

Doradca Zarządu ds. marketingu i PR:
Beata Hernik-Janiszewska

Specjalista ds. administracji i fundraisingu:
Justyna Wiśniewska

Wolontariat:
Agnieszka Pasławska

„Promyki nadziei" pismo Fundacji „Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci"

Redakcja:
Bożena Rojek, bozena.rojek@op.pl

Koordynator:
Iwona Kubicz

Korekta:
Monika Spławska-Murmyło i zespół korektorów

Projekt i skład:
Agencja Reklamowa Wanilia
www.wanilia.pl

ISSN 2082-0313

ZASADŹMY DOBRO, TCHNIJMY NADZIEJĘ.

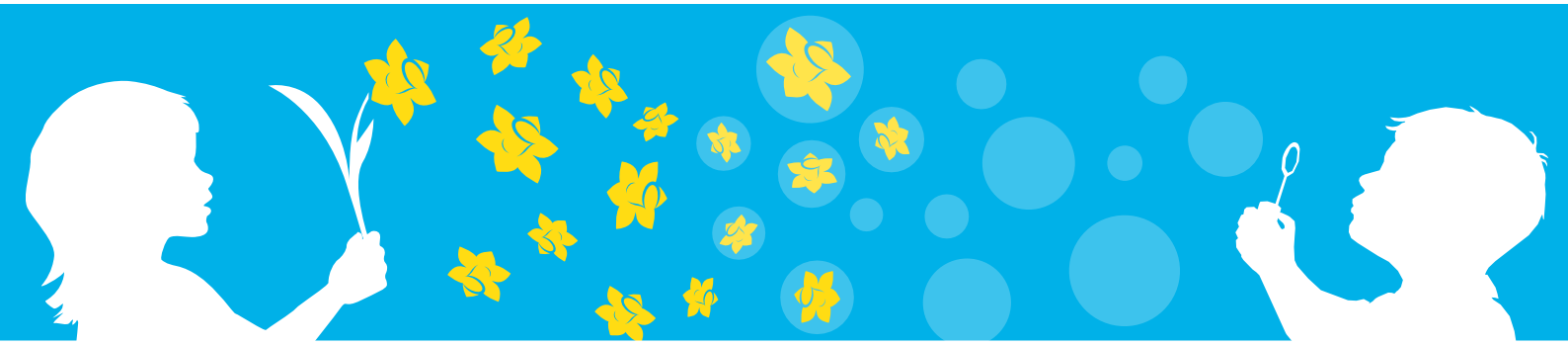

W tym roku po raz pierwszy posadzimy cebulki żonkili włączając się w międzynarodowy program „Pola nadziei". Sadzenie żonkili jest wyrazem solidarności ze wszystkimi, których dotknęło cierpienie. Wiosną będziemy kwestować wręczając żonkile w zamian za datek. A w okresie, kiedy żonkile będą rosły, od jesieni do wiosny, będziemy edukować dzieci i młodzież uwrażliwiając ich na potrzeby innych.

Kampania ma na celu pozyskiwanie funduszy niezbędnych do funkcjonowania hospicjum oraz szerzenie idei hospicyjnej w społeczeństwie, zwłaszcza wśród ludzi młodych.

Fundacja „Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci" zaprasza **9 października 2010 r.** na wielkie puszczanie baniek.

RYNEK, PRZY POMNIKU FREDRY, GODZINA 16.00

Nieskończona ilość baniek poszybuje w niebo nad Wrocławiem w ramach corocznej akcji **Wielkie Tchnienie Życia**. Z okazji Światowego Dnia Hospicjów i Opieki Paliatywnej już po raz trzeci zbierzemy się, by okazać swoją solidarność tym, którzy jej potrzebują.

NIECH I CIEBIE NIE ZABRAKNIE.

Pola nadziei

LICZYMY NA TWOJE WSPARCIE I POMOC.
www.hospicjum.wroc.pl

FUNDACJA
Wrocławskie
Hospicjum
dla Dzieci